

– Wywiad dla „Tygodnika Solidarność” jest ostatnim, jakiego udzielałam przed premierą filmu „Smoleńsk 2010”. Już nie będę rozmawiała z prasą.

– Dlaczego?

– Ilość przeinaczeń, które towarzyszą jakiegokolwiek rozmowie, nawet jeżeli odmawiam wywiadu, jest zniechęcająca. Żyjemy w czasach, kiedy dziennikarze nie mają żadnych oporów. Każdy napisze to, co mu jest na rękę.

– Czasami robi to wbrew własnej woli. Czuję, że takie jest oczekiwanie właściciela.

– Wszyscy jesteście, oczywiście, dziećmi jednego Boga. I wszyscy jesteśmy fantastyczni i wspaniali. Tylko, że jak warunki zmuszają nas do zrobienia czegoś złego, jedni odmówią, a inni nie.

– Rzadko ma się dziś okazję rozmawiać z odważnym człowiekiem. A Pan taki jest. Czy zawsze była w Panu odwaga?

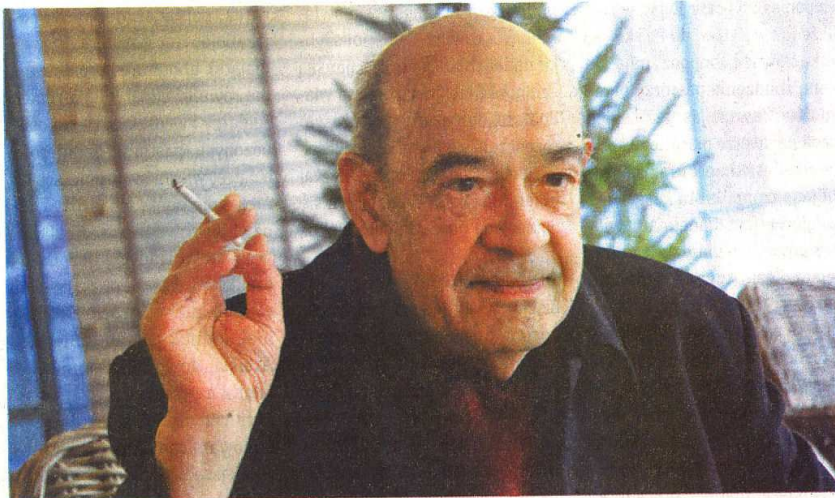
– Nie uważam się za człowieka szczególnie odważnego. Staram się tylko postępować zgodnie z sumieniem.

– I płacił Pan za to.

– Na miarę czasów, w których przyszło mi działać. Np. mój pierwszy poważny film telewizyjny, „Meta”, został odłożony na półkę na 10 lat. Scenariusz był Marka Nowakowskiego. Jak większość ówczesnych tekstów Marka i ten był „czarny”: rozgrywał się w świecie spelunek, ludzi marginesu społecznego. Stąd zresztą tytuł filmu. Ja przeniosłem opowieść Marka ze społecznego dna, w świat zwykłych ludzi, ale nie po to, by zrobić ustępstwo wobec kogośkolwiek. Chciałem przybliżyć moralne dylematy bohaterów scenariusza do osobistych doświadczeń widzów. Oczywiście, jak każdy film i ten był oceniany. Z „Mety” kazano wyciąć około 10 minut. Ale nawet to nie uratowało filmu przed zatrzymaniem go na dekadę. Dzisiaj szczytuję się tym, że jestem jednym z rekordzistów tamtych lat. Dłużej, bo 12 lat, leżał tylko film Jerzego Skolimowskiego „Rece do góry”.

– Jednak wtedy...

– ...byłem wówczas początkującym



Nie wolno nam zapomnieć

Mam dowody w postaci wpłat pieniędzy napływających z całego świata, że liczba potencjalnych widzów filmu o Smoleńsku jest ogromna. Nawet gdybym próbował się wycofać z mojego pomysłu, nie mam już odwrotu. Muszę zrobić ten film dla ludzi, którzy powierzyli mi to zadanie. Nie interesują mnie ich poglądy polityczne ani czy wierzą w oficjalną wersję katastrofy. Muszę tylko wykazać determinację w poszukiwaniu prawdy – z ANTONIM KRAUZEM, reżyserem pracującym nad filmem o katastrofie smoleńskiej rozmawia Ewa Zarzycka.

reżyserem i zatrzymanie filmu miało ogromne znaczenie dla mojej kariery zawodowej. Zatrzymanie „Mety” wypominano mi przy każdej okazji. Film zwolniło z półki dopiero powstanie Solidarności. We wrześniu 1980 r., na odbywającym się w Gdańsku festiwalu polskich filmów fabularnych, pokazano wreszcie „Metę” i zatrzymany na sześć lat „Spokój” Krzysztofa Kieślowskiego. Nasze filmy zostały uhonorowane nawet specjalną nagrodą jury. Przewodniczącym jury był wówczas Kazimierz Kutz. Ten sam, który dziś wypowiada się lekceważąco o moim dorobku.

– Lecz już przy „Czarnym czwartku” musiał Pan się zorientować, że są tematy, na które decydenci filmowi nie patrzą łaskawym okiem.

– Wówczas, z nieznanymi mi po-

wodów, przyznane przez Polski Instytut Sztuki Filmowej pieniądze nie dotarły do nas podczas zdjęć. Dwukrotnie stanęliśmy wobec groźby, że film nie powstanie, bo przerwanie zdjęć to zwykle śmierć filmu. Ale przy „Czarnym czwartku” życie też nauczyło mnie, że można liczyć nie tylko na oficjalne instytucje. „Czarny czwartek” uratowali, i to dwukrotnie, ludzie, którzy chcieli, żeby powstał film o Grudniu '70.

– A teraz porywa się Pan na temat, o którym w ogóle nie byłoby mowy, gdyby nie tzw. normalni ludzie.

– Dlatego podjąłem od razu decyzję, że „Smoleńsk” zrealizujemy poza oficjalnym systemem finansowania. Nawet nie próbowałem wystąpić o pomoc do PISF-u. Ale życzy-

liwi filmowi ludzie przekonują mnie, że nie należy rezygnować z rzeczy, które nam się należą, przynajmniej teoretycznie. A twórca każdego filmu realizowanego w Polsce ma prawo zwrócić się do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej o finansowe wsparcie. Zastanawiam się, czy z tego prawa nie skorzystać. Chociaż nie mam specjalnych nadziei.

– Decyzja o nakręceniu filmu była bardzo szybka. Czego w tym było więcej? Obywatelskiej wściekłości czy artystycznej ciekawości, reżyserskiego wyczucia doskonałego tematu?

– Decyzję o tym, żeby zrobić film o tragedii smoleńskiej podjąłem jesienią 2010 roku. Wcześniej, bezpośrednio po katastrofie, była ogromna trauma, którą przeżywali chyba

wszyscy Polacy. Ja zresztą w tym czasie montowałem jeszcze „Czarny czwartek”, ale w każdej wolnej chwili jeździłem na Krakowskie Przedmieście. Nie inicjowałem tam niczego, co wyznają dziś z żalem do samego siebie. Może nie z pretensją, ale z żalem na pewno.

– **Dlaczego?**

– Bo przed Pałacem Prezydenckim byli ludzie odważniejsi ode mnie, np. obrońcy Krzyża Pamięci. A ja byłem tylko biernym świadkiem. Oczywiście byłem po stronie atakowanych, ale to przecież naturalna reakcja każdego człowieka, który ma chociaż odrobinę sumienia. Stawałem więc po stronie tych, których atakowano, ale nie więcej nie zrobiłem. Ale po mordzie dokonany w Łodzi na Marku Rosiaku, zdałem sobie sprawę, że stało się coś nieodwracalnego, co wymaga publicznego opowiedzenia się. A ponieważ jestem reżyserem, postanowiłem zrobić film, bo to potrafię. W wypadku tego filmu mam wyjątkowe poczucie, że będzie to film ważny. Nie chodzi mi tylko o jego rangę artystyczną, bo tego nie da się do końca przewidzieć, ale że ten film musi powstać.

– **Bo?**

– Bo ta sprawa tego wymaga. Moim zdaniem, na temat tragedii smoleńskiej powinno powstać wiele filmów. Myślę, że wtedy, jesienią 2010 roku, podjąłem jedną z najważniejszych decyzji mojego życia. Podjęliśmy ją wspólnie z Michałem Lorencem, autorem wspaniałego motywu z filmu „Różyczka” Jana Kidawy-Błońskiego. Motywu, który na zawsze związał się z tragedią smoleńską, po wykorzystaniu go w telewizji podczas dni żałoby narodowej.

– **Mówi Pan, że filmów o Smoleńsku powinno powstać więcej. Tymczasem Pana decyzja wywołała niekiedy skrajne emocje, także wśród innych twórców, artystów. Czy tak silna jest w tym środowisku chęć unikania tematów współczesnych, bolesnych?**

– Nie umiem ocenić intencji przeciwników filmu, bo nie znam prawdziwych motywów ich protestów. Ale coś takiego się stało, że w mediach, w życiu publicznym tragedia

smoleńska stała się tematem tabu. Najlepiej, gdyby w ogóle o Smoleńsku nie mówiono, nie przypomniano, co zdarzyło się 10 kwietnia 2010. Kłamliwe raporty komisji MAK-u i Jerzego Millera uznano, mimo udowodnienia fałszów w ich ustaleniach, za obowiązujące. To niepojęte, ale opiniotwórcze ośrodki przekonały wielu Polaków, żeby do Smoleńska nie wracać, nie zajmować się więcej tą sprawą. Wystarczająco długo żyję na świecie, żeby nie poddawać się takim naciskom.

– **I mówi Pan, że nie jest człowiekiem odważnym.**

– Bo to nie jest kwestia odwagi, tylko potrzeby wewnętrznej.

– **Sumienia?**

– Myślę, że tak. Nie wolno o pewnych sprawach milczeć. Jak jest się świadkiem jakiejś niesprawiedliwości czy wydarzenia, gdzie ktoś został skrzywdzony, to trzeba stać po stronie pokrzywdzonego. Tak mnie uczono w domu.

– **W sprawie Smoleńska kto jest pokrzywdzony?**

Opiniotwórcze ośrodki przekonały wielu Polaków, żeby do Smoleńska nie wracać, nie zajmować się więcej tą sprawą. Wystarczająco długo żyję na świecie, żeby nie poddawać się takim naciskom.

– Przede wszystkim rodziny tych, którzy zginęli w katastrofie. Ale skrzywdzeni zostaliśmy wszyscy. Cały naród. Stała się rzecz, o której nie wolno nam zapomnieć, dopóki nie poznamy prawdy o przyczynach tragedii. Tym bardziej, że każdego dnia widzimy jej konsekwencje.

– **Bo to jest historia, która ciągle trwa. Rozumiem, że dlatego film będzie też o nas, o polskim społeczeństwie.**

– Rozpoczyna się katastrofa, którą tylko słyszymy, bo nikt nie widział tego, co wydarzyło się w pobliżu lotniska pod Smoleńskiem. W dodatku, informacjom od początku towarzyszyło kłamstwo. Do pierwszych dni maja utrzymywano nieprawdziwy czas katastrofy. Mówiono o czterokrotnych próbach lądowania, o trzech uratowanych osobach, które miały

znaleźć się w szpitalu. Dziś jestem przekonany, że przekazano tę informację dziennikarzom, żeby odjechali z lotniska i szukali ocalałych po szpitalach. Przypominam, że wiadomość ta przedostała się do naszych mediów od ambasadora Turowskiego, który z kolei powoływał się na Rosjan. A Rosjanie twierdzili od początku, że wszyscy zginęli, zanim udało się ostatecznie stwierdzić. Każdy dzień przynosił nowe fałszywe informacje. Np. ta opowieść o generale Błasiku (pomijam rewelacje, że był pijany), który był w kokpicie i wywierał naciski na załogę. Dziś wiemy, że był tam, gdzie cały sztab generalny, w pobliżu miejsca gdzie prawdopodobnie nastąpił wybuch. Jego szczątki scalono po 11 dniach od katastrofy. Wszystko to się układa w straszne kłamstwo, które miało nas, nie wiem – zniechęcić? Odebrać rozum?

– **Albo przestraszyć.**

– Wiele faktów wskazuje, że chyba rzeczywiście próbowano strachem zadeptać tę sprawę. Zniszczyć na-

turalną chęć dowiedzenia się, jaka była prawda.

– **Film się zacznie od katastrofy, a skończy się?**

– Rekonstrukcją katastrofy w oparciu o ustalenia zespołu parlamentarnego pracującego pod kierownictwem posła Macierewicza. To dla mnie najbardziej wiarygodna instytucja, która dochodzi prawdy o przyczynach katastrofy.

– **Nie obawia się Pan, że z filmem będzie tak: przekonani do zamachu z entuzjazmem pójść go zobaczyć, ci, którzy wierzą w oficjalną wersję, nie pójść, ale oplują. Pozostali na wszelki wypadek nie będą się przyznawać, że „Smoleńsk” obejrze-li. Czy film nie będzie więc przekonaniem przekonanych?**

– Nie wiem, kto pójdzie na film. Ale mam dowody w postaci wptat

pieniędzy napływających z całego świata, że liczba jego potencjalnych widzów jest ogromna. Od tej dobrowolnej akcji rozpoczęliśmy zbieranie środków na realizację filmu. Ona pozwoliła nam skompletować ekipę, zacząć prace przygotowawcze. Opowiem pani historię, od której to się zaczęło. We wrześniu 2011 roku byłem w Gruzji. Po powrocie udzieliłem wywiadu dziennikarce, pracującej wówczas w „Naszym dzienniku”, na temat swoich planów zrealizowania filmu o tragedii smoleńskiej. Ten wywiad przeczytała mieszkająca w Londynie była harcerka Szarych Szeregów, dziś już osiemdziesięcioletnia pani. Przez swoją koleżankę mieszkającą w Warszawie, bo nie znała mojego adresu, przesłała pieniądze, które miały wspomóc realizację projektowanego przeze mnie filmu. Ta druga pani, też była harcerka, która brała udział w Powstaniu Warszawskim, spotkała przypadkiem moją stryjenkę, która w powstaniu walczyła w Parasolu, na jakimś zebraniu kombatanckim. W ten sposób dotarła do mnie przesyłka z Londynu. Przekazano mi dwa tysiące złotych w funtach brytyjskich i wzruszającej list. Powiedziałem, że list chętnie przeczytam, ale pieniądze, jako osoba prywatna, nie mogę przyjąć. Wtedy poczułem, że krzywdzę i tę panią, która pieniądze ofiarowała, i tę, która je z takim trudem przekazała. Założyłem fundację, bo zdałem sobie sprawę, że są na świecie ludzie, którzy bardzo pragną, żeby powstał film ukazujący prawdę o tragedii smoleńskiej. Od tego czasu, nawet gdybym próbował się wycofać z mojego pomysłu, nie mam już odwrotu. Muszę zrobić ten film dla ludzi, którzy powierzyli mi to zadanie. Nie interesują mnie ich poglądy polityczne ani czy wierzą w oficjalną wersję katastrofy. Muszę tylko wykazać determinację w poszukiwaniu prawdy.

– **To wystarczy?**

– Mam wrażenie, że jak się przedstawi widzom argumenty, to można skruszyć przeszkodę, która wielu ludziom nie pozwala zapoznać się z realiami. Czasem zdarza się nieszczęście tak wielkie, że ludzie nie przyjmują prawdy do wiadomości. Myślę, że ▶

► mamy tu podobną sytuację. Ludzie nie chcą uwierzyć, że w Polsce mógłby znaleźć się ktoś, kto chciałby ją już nie mówić spowodować, ale w ogóle życzyć śmierci przeciwnikowi politycznemu. Nie chcą pewnych faktów dopuścić do swojej świadomości. Ale mam nadzieję, że jak się z nimi porozmawia, przedstawi dowody, to można zmienić ich stanowisko. I ten film ma spełnić taką rolę. Taki jest zresztą jego pomysł – przedstawić to, co wydarzyło się w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku. I przypomnieć prawdziwe wydarzenia, które poprzedziły tragedię, w której zginęła elita naszego narodu. Mam wrażenie, że samym tytułem „Smoleńsk” wyzwa-



foto: T. Gutry

lamy w ludziach dobrą energię. Każdy dzień daje mi na to dowody. Ludzie przychodzą nam z pomocą, zachęcają, mobilizują. Zrobię wszystko, żeby ten wysiłek nie poszedł na marne. Jeśli się okaże, że z jakichś nie znanych mi jeszcze powodów, nie będę mógł zrobić tego filmu, ktoś inny będzie kontynuował moją pracę. Bo ten film musi powstać.

– **Dlaczego Pan miałby tego filmu nie zrobić?**

– Różne rzeczy mogą się zdarzyć. Po pierwsze jestem w dość zaawansowanym wieku, chociaż, podkreślałam to przy każdej okazji, dawno nie czułam się tak wyśmienicie fizycznie i psychicznie. Ale zdaję sobie jednocześnie sprawę, w jakim żyję kraju. Wielokrotnie informowano mnie już życiowo, że nie powinienem zajmować się Smoleńskiem, że po co mi te kłopoty. Ale przy „Czarnym czwartku” też miałem podobne ostrzeżenia. Próbowano mnie przekonać, że bym „nie judził”, „nie jątrzył”; tłumaczono: po co dziś sięgać do tych dramatycznych

czasów, przecież żyjemy w wolnym kraju i wszystko skończyło się szczęśliwie. A na premierze był premier, marszałek sejmu, świat polityki, kultury. Tego się nie spodziewałem. Wszystko dobrze się skończyło, to może i praca nad filmem o Smoleńsku też tak się skończy. To, co mówię, jest tylko próbą odpowiedzi na Pani pytanie.

– **Co takiego stało się Gruzji, że wrócił Pan stamtąd ostatecznie na film zdecydowany?**

– Zostałem zaproszony z filmem „Czarny czwartek” na międzynarodowy festiwal filmowy w Batumi. Na miejscu okazało się, że mój film nie startuje w konkursie, ponieważ osoba, która go zgłosiła ze strony polskiej, wytypowała do konkursu „Młyn i krzyż” Lecha Majewskiego. Bardzo piękny film. Zapewne uznano, że ma większe szanse w konkursie na tym festiwalu. Ale ponieważ mój film też zaproszono, więc pojechałem. W Gruzji znalazłem się pierwszy raz.

Ta wyprawa mnie oszołomiła. Porozumiewałem się Gruziniami po rosyjsku. Mój rosyjski jest marny, więc zawsze padało pytanie: – Skąd jesteś? Z Polski – odpowiadałem. Wtedy słyszałem, że to przecież Rosjanie zabili naszego prezydenta. I wyraził podziwu dla jego odwagi. Tak mówił do mnie każdy Gruzin, gdziekolwiek z nimi rozmawiałem. Z lotniska w Tbilisi jedzie się szeroką aleją imienia prezydenta Georga W. Busha, która na rondzie zmienia się w ulicę Lecha Kaczyńskiego. To nią dojeżdża się do centrum stolicy Gruzji. W Batumi chodziłem pięknym, nadmorskim Bulwarem im. Marii i Lecha Kaczyńskich. Gruzini udekorowali pośmiertnie Lecha Kaczyńskiego swym najwyższym odznaczeniem. Nasz prezydent jest w Gruzji bohaterem, a w Polsce ma być zapomniany, zniszczony nawet po śmierci? Gdybym potrafił przeciwstawić się temu w inny sposób, to bym to zrobił, ale ponieważ w swoim życiu robiłem tylko filmy, więc postanowiłem zrobić ten film. Nazwałem go „Smoleńsk”.

– **Katastrofa to jedna rzecz, inna to niechęć do dowiedzenia się prawdy o niej, odrzucanie wątpliwości dla świętego spokoju. Ktoś, kto je ma, choćby nawet nie wierzył w zamach,**

jest traktowany jak wariat, oszołom. Zastanawiam się, skąd się to wzięło.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ale w tym miejscu, gdzie teraz rozmawiamy, spotkałem się z człowiekiem, z którym, jak naiwnie sądziłem, byliśmy od 40 lat przyjaciółmi. Chodzi o podziwanego przeze mnie aktora Mariana Opanię. I prowadziliśmy rozmowę na ten właśnie temat. Ja uważałem, że nawet jeśli się nie wierzy w zamach, można wystąpić w moim filmie. On mi udawał, że nie może wziąć w nim udziału, ponieważ...

– **...ponieważ?**

– Chcąc zrobić film, który będzie próbował dojść do prawdy o przyczynach katastrofy, robię rzecz złą, czyniąc katastrofę, robię rzecz złą, wyciągnę podłgą. W każdym razie on odmawia w niej swojego udziału... Wyszedłem z tego spotkania i miałem ten sam dylemat: Na czym to polega? Dlaczego ludzie, których znam tyle lat, podziwiam, na dodatek przez długi okres czasu byliśmy po tej samej stronie, np. w czasach PRL-u nie wierzyliśmy w obowiązujące wtedy kłamstwo katyńskie, dlaczego tacy ludzie wtedy się sprawdzali, a teraz ufają oficjalnym bredniom, a „kłamstwem smoleńskim” nazywają docho-

czenie prawdy?

– **Może to lenistwo umysłowe?**

– Nie. Myślę, że to jest jednak dokonany świadomie wybór. Tak jak kiedyś w PRL ludzie dokonywali pewnych wyborów i starali się zagłuszyć potem niepokoje swojego sumienia. Niedawno dotarła np. do mnie informacja, że pewna znana aktorka, która popiera mój film, nie może w nim jednocześnie wystąpić. Nie może, bo spłaca wysokie kredyty. A wystąpienie w Smoleńsku może ją pozbawić wielu intratnych propozycji. I może to jest sedno problemu? Nie mówiąc o grożącym również ostracyzmie towarzyskim.

– **Podobno artyści to wolne duchy.**

– Kiedyś tak było. Trzeba przypomnieć, że jedną z najbardziej imponujących akcji wolnego ducha był bojkot aktorów w stanie wojennym, ciągnący się jeszcze wiele lat. Aktorzy rzeczywiście zawodowo bardzo wiele wtedy ryzykowali. Nie tylko finansowo. Zdarzały się wtedy dużo gorsze, wręcz tragiczne wypadki. Ale

zdarzają się również ludzie, którzy jak czegoś sami nie widzieli albo nie zostało to potwierdzone przez oficjalne instytucje to nie uwierzą nawet w najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń. Nie wierzą, że w Smoleńsku był zamach, ale są przekonani, że np. gen. Petelicki na pewno popełnił samobójstwo, chociaż wszystkie znane fakty temu przeczą. A jeszcze wcześniej, przed katastrofą smoleńską, powiesił się na sznurze własnego odkurzacza, dyrektor generalny kancelarii premiera, Grzegorz Michniewicz. W jego mieszkaniu leżały kupione przez niego prezenty, z którymi wybierał się następnego dnia do rodziny na Wigilię.

– **Solidarność na zjeździe przyjęła stanowisko, w którym namawia swoich członków do poparcia tego filmu. To dla Pana ważne?**

– Ależ to jest dla mnie bardzo ważne! W moim życiu nie zdarzyło się nic ważniejszego jak Solidarność. Dla mnie Solidarność była, i już tak zostanie, czymś dużo więcej, niż tylko związkiem zawodowym, który walczy o prawa ludzi pracy.

– **Rozmawiamy przed świętami i nowym rokiem, w czasie, który sprzyja podsumowaniom. Jaki był dla Pana 2012 rok?**

– Trudno powiedzieć, jaki był ten kończący się rok, bo wskutek intensywnych działań, czas mi się zatarł. Od jesieni 2011 wszystko jest jednym ciągiem. Ale mam jednocześnie poczucie, że nad moim postępowaniem czuwa Opatrzność – cokolwiek to słowo dzisiaj znaczy – a ja po prostu realizuję przez kogoś innego napisany scenariusz. Nie chcę wyjść na człowieka opętanego jedną tylko ideą. Staram się działać racjonalnie, ale każdego dnia mam jednocześnie wrażenie, że w trudnym momencie ktoś zadzwoni, kto inny coś podpowie, zaproponuje, na co sam bym nie wpadł. Tak, jak wydarzyła mi się ta niezwykle ważna podróż do Gruzji. Gdyby mnie nie zaproszono, pewnie bym się tam nigdy nie znalazł. ■

Konto, na które można dokonywać wpłat na film Antoniego Krauzeo: 55 1020 1169 0000 8202 0186 3042